



Polskie  
Towarzystwo  
Farmakologiczne  
Polish Pharmacological Society

Zarząd Główny  
Polskiego Towarzystwa Farmakologicznego  
ul. Banacha 1B, Warszawa  
e-mail: mbujalska@gmail.com  
tel: 22 11666126

## List otwarty członków Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Farmakologicznego do środowiska naukowego w Polsce

Szanowni Państwo,

Największym problemem współczesnej nauki i gospodarki w Polsce jest brak innowacyjności. Uważamy, że główną odpowiedzialność ponoszą instytucje takie jak: Centralna Komisja do Spraw Stopni i Tytułów, Komitet Ewaluacji Jednostek Naukowych, Narodowe Centrum Nauki oraz Narodowe Centrum Badań i Rozwoju.

Nasz głos w tej sprawie jedynie podsumowuje liczne opinie członków środowiska naukowego, które zostały przedstawione m.in. w wielu publikacjach, np. dotyczących skoliwości epidemii tzw. choroby parametrycznej, czyli „IF-manii” (ang. *impact factor*) zwanej też „punktozą”.

Przyczyną braku innowacyjności są zasady finansowania badań naukowych w jednostkach naukowych. To one zapoczątkowują całą kaskadę działań organizatorów nauki w jednostkach, które przekładają się na zachowania naukowców, a one składają się na końcowy rezultat, którym jest innowacyjność albo jej brak.

Podobnie jest przy awansach naukowych i zawodowych. Dopóki wartość „IF-ów” będzie ważniejsza od tematyki badawczej, dopóty naukowcy będą zmuszeni do podejmowania starań o samo autorstwo w publikacji, a nie o innowacyjną treść badań, będących przedmiotem tych publikacji.

Obecne zasady pod pozorem obiektywizmu zmuszają naukowców do zdobywania punktów, a nie do odkrywania nowego. System, w którym czasopismo jest ważniejsze od treści publikowanych badań naukowych, wyklucza podejmowanie przemyślanych, ale ryzykownych tematów, a tylko takie dają szansę na dynamiczny rozwój nauki, czyli na nowe odkrycia lub innowacyjne rozwiązanie problemu.

Zwracamy uwagę na szkodliwość punktowej oceny wartości badań naukowych dla przyszłości nauki i gospodarki w Polsce. Żaden algorytm nie zastąpi prowadzenia aktywnej polityki naukowej, kształtującej właściwe postawy i chęć odkrywania nowego. Może natomiast skutecznie je zahamować.

Tolerowany przez rządzących, wspieranych przez tzw. establishment naukowy, system finansowania nauki, a także przebieg awansów naukowych i zawodowych niszczy twórczość, a rozwija „odtwórczość”. Każdy naukowiec wie, że nie zawsze zaplanowany eksperyment kończy się sukcesem, ale tylko godząc się na ryzyko niepowodzenia mamy szansę odkryć coś nowego. Zachowawcze systemy obecnie działające, skutecznie to uniemożliwiają.

Procedury wybierania projektów badawczych do finansowania, prowadzone przez NCN i NCBiR, mają wyłaniać najlepsze projekty. Dzisiaj wiele tych procedur konkursowych zawiera jedynie pozory obiektywizmu i zamiast zachęcać do udziału skutecznie do tego zniechęcają.

W konkursach o finansowanie badań powinno się oceniać wyłącznie *pomysł*, czyli zawartość merytoryczną projektu badań. Wszystkie inne parametry, które dzisiaj *de facto* decydują o przyznaniu środków, np. „*dorobek naukowy kierownika lub zespołu*”, są szkodliwe dla przyszłości nauki, gdyż stabilizują istniejący, swoisty układ zamknięty w nauce.

Obecny system działa według niesprawiedliwej zasady: masz dorobek, będziesz miał większy, ale jak masz mały dorobek, nigdy nie będziesz miał większego, chyba, że (...).

Podobnie szkodliwe są „kary” dla tych, którzy ośmielili się aplikować o środki. Stworzono system zniechęcający do składania wniosków. Młodzi kandydaci w uzasadnieniu do odmowy finansowania otrzymują „karę” w postaci karencji wyłącznie z tego powodu, że kandydat miał za mały dorobek, lecz nie otrzymują wskazówek, w jaki sposób mają ten dorobek zdobyć.

Szanowni Państwo!

Przed 1989 rokiem do lecznictwa wprowadzono 9 polskich, oryginalnych, tzn. innowacyjnych leków, zaś po 1989 roku ani jednego. Pora to zmienić.

Członkowie Zarządu Głównego  
Polskiego Towarzystwa Farmakologicznego

# Oceny i parametryzacje – pytania, wątpliwości i uwagi krytyczne. Z perspektywy humanisty

Uniwersytet to naturalne połączenie edukacji z nauką. Odnoszę jednak wrażenie, że ostatnimi czasy, co potwierdza chociażby lektura „PAUzy Akademickiej”, znacznie więcej uwagi poświęca się nauce, bo ona jakoby nobilituje; dydaktykę traktuje się natomiast jako coś mniej ważnego, zapominając, że bez niej nauka na uczelniach istnieć nie może. Od wieków rozumienie uniwersytetu i procesu studiowania było jasne i powszechnie akceptowane. Studiowanie to przede wszystkim zdobywanie wiedzy, ale także rozwój ducha, edukacja etyczna i kształtowanie postawy obywatelskiej.

Od długiego już czasu, co wiąże się z przemianami w świecie, z transformacją wywołaną naporem globalizacji i agresją kultury masowej, zachodzą istotne zmiany w podejściu do edukacji na stopniu wyższym. Tradycyjne wartości kształcenia, cele oraz zasady funkcjonowania uniwersytetów uległy istotnemu przewartościowaniu. Stało się tak w wyniku wysunięcia na plan pierwszy nie celów edukacyjnych, lecz wymogów, jakie wynikają z praw ekonomii i wskazań nauki o zarządzaniu. Zarówno ekonomia, jak i zarządzanie zawsze były w życiu uniwersytetów obecne, lecz zawsze też podporządkowane były ich celowi zasadniczemu – kształceniu i formowaniu osobowości studenta. Teraz stały się dominujące i to właśnie one decydują o istnieniu uczelni, o jej finansowaniu. Stąd ogromnego znaczenia nabierają dla całych jednostek i poszczególnych pracowników. Pojawił się nawet termin parametryzacja.

W sposób naturalny i oczywisty pojawia się pytanie, czy przy dużej liczbie rodzajów nauk, dyscyplin naukowych i kierunków studiów, przy bardzo dużej liczbie jednostek naukowych i edukacyjnych, przy tym silnie nieraz zróżnicowanych, możliwe jest stworzenie jednego, wspólnego dla wszystkich modelu oceny? Czy można przyjąć takie same dla wszystkich kryteria? Czy możliwe jest porównywanie wszystkiego z wszystkim?

Dziś mamy już coraz powszechniej akceptowaną świadomość – chociaż przychodziło to z trudem – że humanistykę trzeba opisywać i tym samym oceniać inaczej (stosować inne kryteria) niż nauki ścisłe i eksperymentalne. Nie sprawdza się w niej idea liczby cytowań – w praktyce, mimo pewnych wysiłków, nie udaje się jej wcielić w życie. Ale przecież humanistyka także nie jest jednorodna, nie jest jednorodna choćby filologia – polonistyka ma inną wagę niż na przykład filologia rumuńska (rumunistyka), która przy opisie wydziału jako jednostki nie zbierze tylu punktów, co kierunki popularne, masowe. Okaże się, że jest kulą u nogi, więc może warto się jej pozbyć (nie twierdząc, że podobnych zjawisk nie obserwujemy także w naukach ścisłych, eksperymentalnych). Tak wyglądałoby to z perspektywy punktów. Inaczej ma się sprawa, gdy idzie o znaczenie w kulturze, bo ta ma zakres szeroki i nie można jej sprowadzać do tego, co z perspektywy punktacji bardziej się opłaca. Jeden wspólny model

parametryzacji dla wszystkich nauk i dyscyplin naukowych niektóre z nich faworyzuje, a inne stawia w gorszym świetle.

Ocena czegokolwiek możliwa jest przy użyciu słów lub za pomocą liczb, procentów. Parametryzacja jednostek i zatrudnionych w nich osób wykorzystuje do oceny przede wszystkim liczby. Bez wątplenia – choć zjawisko to występowało już wcześniej – mamy dziś do czynienia z dyktaturą cyfryzacji i matematyzacji, obejmującą, jak widzimy, także naukę. O wartości czegoś, o jego wyższości stanowi liczba i związane z nią punkty. Przy takim podejściu ujawnia się różnica między mentalnością i wyobraźnią przedstawicieli nauk ścisłych, eksperymentalnych a humanistami. Do tych pierwszych lepiej przemawiają liczby, procenty, tabele i wykresy, dla tych drugich zaś bardziej przekonujące i wyraziste są słowa. Uwaga ta nie jest skierowana przeciw matematyce czy statystyce, chodzi jedynie o nadużywanie liczb, nadawanie im funkcji stygmatyzowania. Jak się okazuje, o tym, że opisy słowne, które z pewnością mogłyby dawać obraz nauki bardziej wielostronny, muszą przegrać z liczbami, decydują bowiem względy praktyczne, a dokładniej finansowe (ocena taka drożej by kosztowała i być może dłużej trwała).

Przy charakterystyce zadań ustawowych Komitetu Ewaluacji Jednostek Naukowych (KEJN) zapisano, że „kompleksowa ocena jakości działalności naukowej lub badawczo-rozwojowej jednostek jest przeprowadzana na podstawie wyników ocen poziomu naukowego [...] prowadzonych badań naukowych [...] oraz ich efektów w odniesieniu do standardów międzynarodowych, a także oceny znaczenia działalności jednostki naukowej dla rozwoju nauki w skali międzynarodowej oraz wzrostu innowacyjności w skali kraju”. Zwróćmy uwagę na tę wypowiedź: dotąd mówiło się o punktach, procentach, a teraz pojawiają się sformułowania: **standardy międzynarodowe** i **skala międzynarodowa** oraz **innowacyjność w skali kraju**. Określenia te nie mają nic wspólnego ze ścisłością i precyzją. To ogólniki nieweryfikowalne obiektywnie. Żadnego z nich nie można zmierzyć. Potrzebne są jedynie po to, by pokazać, że KEJN i resort to instytucje światłe i ambitne, patrzące na wszystko z perspektywy światowej. Widzę w tym bakcyl globalizmu, bo tylko to, co międzynarodowe jest wartościowe, a w każdym razie lepsze, bardziej prestiżowe. A kto zmierzy skalę i wartość innowacyjności w skali kraju? Czy są jakieś narzędzia bądź instytucje, które są w stanie określić to precyzyjnie?

Podobną, nieco globalizującą tendencję widać w stosunku do języka wypowiedzi. W ocenie jednostek i poszczególnych pracowników wartość naddaną stanowi język publikacji. Bardzo wyraźna jest preferencja prac w języku angielskim oraz w niektórych innych językach obcych. Język angielski – to dziś bez wątplenia *lingua franca* (jak dawniej *koine* czy łacina). Razi wszakże i drażni jego nadmierna sakralizacja, co powoduje, iż to, co mniej- ▶

► scowe, krajowe z założenia stają się gorsze. Nazywam taką postawę syndromem „nowych globalistów”. Są oni przekonani, że tylko kultura globalna ma sens i poza nią nic nie istnieje, a jeśli nawet istnieje, to jest niepełnowartościowe. Podnosi się argument, że publikowanie w językach obcych jest transmisją do nauki światowej, co tylko częściowo jest prawdziwe. Są dyscypliny (zwłaszcza filologie, poza anglistyką, rzecz jasna), gdzie w dyskursie naukowym, w publikacjach, w komunikowaniu się język angielski nie jest konieczny, praktycznie można się bez niego obejść. Tak dzieje się w na przykład w slawistyce. Tu wszystkie języki słowiańskie są pełnoprawne, a rolę *lingua franca* pełni niekiedy język rosyjski. Najważniejsze wszakże jest to, że humaniści muszą się wypowiadać także w języku ojczystym, bo jest to ważne i niezbędne z punktu widzenia rodzimej kultury. Dotyczy to nie tylko polonistów, choć przede wszystkim ich. Preferując, to znacząco punktując wyżej publikacje w języku angielskim (obcym), z założenia obniża się wartość osiągnięć i dokonań uzyskiwanych w Polsce i przedstawianych w języku polskim. Z reguły w rankingu czasopism pozycja pism polskich jest niższa. A może mamy tu do czynienia z kompleksem niższości?

Jako jedyne kryterium oceny jednostek przyjmuje się liczbę publikacji naukowych oraz źródło (miejsce) ich publikowania. Za to przyznawane są punkty. I okazuje się, że nie chodzi o to, by publikacji było jak najwięcej. Pojawiają się nawet głosy, że liczbę publikacji uwzględnianych przy ocenie należałoby ograniczyć do kilku najważniejszych, najbardziej znaczących, bowiem ułatwia to zrobienie parametryzacji w aspekcie porównawczym. Czemu jednak ma to służyć? Takie nastawienie wynika z chęci wyłonienia najlepszych publikacji, ergo także najlepszych jednostek i ich pracowników. Co jednak wtedy oceniamy? Przy takim podejściu interesują nas wyłącznie najwybitniejsze osiągnięcia, jest to jednak ocena jednostronna. W perspektywie porównawczej uczelni powinien nas interesować przede wszystkim statystycznie średni poziom ich osiągnięć naukowych, bo to on decyduje o obrazie i wartości ocenianej jednostki. On pozwala zwrócić uwagę na najmocniejsze i najsłabsze strony działalności naukowej jednostki. Widać tu konflikt między dwoma celami parametryzacji (dwoma metodologiami opisu) – rankingiem najwybitniejszych osiągnięć i rankingiem poziomu ogólnego jednostki. Dla wielu jedynie ten pierwszy ma znaczenie.

Poważne wątpliwości budzi hierarchizacja źródeł publikacji oraz system punktacji w zależności od miejsca i typu publikacji, a także języka publikacji. Skąd bierze się pogarda dla artykułów publikowanych w języku polskim w czasopismach naukowych spoza listy MNiSW? Lista ministerialna daleka jest od doskonałości, podobnie jak nie jest doskonała tzw. lista filadelfijska, na której znalazło się wiele czasopism przeciętnych, a brak jest niekiedy bardzo znanych, prestiżowych. Można by pomyśleć, że tak ustawiając punktacje, chce się zmusić autorów do publikowania tylko w czasopismach z wymienionych list. Czy chce się je nobilitować ponad miarę, niemal sakralizować (przynajmniej niektóre z nich), a przez to pozbawić konkurencji? Czy artykuły spoza listy pism MNiSW są bezwartościowe i tym samym czasopisma, w których się ukazują, są zbędne? Lista ministerialna modyfikowana była już nie raz. Zespoły, które ją układają, nie są w stanie ocenić w pełni obiektywnie i zhierarchizować wszystkich polskich

czasopism, są bowiem w tych zespołach przedstawiciele tylko niektórych nauk. A należy się starać koniecznie je przetrzebić. Nie bronię wszystkich czasopism, nie mam jedynie do nich takiej pogardy jak ci, którzy mówią w odniesieniu do nich o „śmieciami”. Nie sądzę też, że wszystkie tzw. czasopisma o zasięgu lokalnym, „prowincjonalne” (jak się o nich mówi), są *a priori* gorsze. Hierarchie ustalone są przez jakieś zespoły i, w rzeczy samej, mogą odzwierciedlać ich preferencje. Czy możliwy jest tu przeto pełny obiektywizm?

Przy ocenach i parametryzacjach panuje „kult młodości”, preferuje się szybkie awanse, co generalnie jest słuszne. Nie wzięto tu jednak pod uwagę różnic między poszczególnymi dyscyplinami – humaniści, w odróżnieniu od przedstawicieli nauk ścisłych, z reguły później uzyskują stopnie i tytuły naukowe. Zwróćmy uwagę na jeszcze jeden problem: w niektórych ocenach za konferencje krajowe otrzymuje się punkty, jeśli uczestniczy w nich co najmniej 5 jednostek naukowych, zaś za międzynarodowe wówczas, gdy 1/3 prelegentów reprezentuje zagraniczne ośrodki naukowe. Dlaczego preferuje się konferencje, w których uczestniczy co najmniej 5 jednostek naukowych? A jeśli wśród współorganizatorów są jednostki kulturalne? W humanistyce jest to w pełni możliwe i nie wpływa na obniżenie naukowego poziomu konferencji.

Przy ocenie pozostałych efektów działalności naukowej punktuje się badania o **dużym znaczeniu społecznym**. Kto określa precyzyjnie (i na jakiej podstawie), że badania mają duże znaczenie społeczne? Identyfikacja jest w przypadku monografii naukowych, mających **szczególne znaczenie dla rozwoju nauki, kultury, dziedzictwa narodowego**. Kto je weryfikuje i na jakiej podstawie? I zauważmy jeszcze na koniec, że dla praktycznych celów parametryzacji zmieniono nawet definicję pojęcia monografia. Słowem tym określa się obecnie zarówno klasyczne monografie, jak i teksty oraz opracowania, które nigdy tym terminem określane nie były.

Dorobek humanisty obejmuje różne typy prac. Są wśród nich także hasła w encyklopedii lub słowniku. Ten typ opracowania wymaga od autora dużej wiedzy i sprawnego warsztatu. Podobnie jest z recenzjami naukowymi w pismach naukowych i publikacjach książkowych. One też powinny być punktowane, dzięki nim bowiem istnieje życie naukowe, wymiana opinii. Nie chodzi tu, rzecz jasna, o recenzje czysto informacyjne. Do punktowanego dorobku badacza i zatrudniającej go jednostki powinny być wliczane wznowienia monografii naukowych, a także drukowane za granicą obcojęzyczne warianty tekstu polskiego. O wartości pracownika świadczy też to, czy jest zapraszany na wykłady do innych uczelni, zwłaszcza zagranicznych. Trudno sobie wyobrazić ocenę pracownika bez opinii (autentycznej, nie czysto formalnej) z reguły konwencjonalnej) opiekuna naukowego, kierownika jednostki.

Cel parametryzacji jednostek jest utylitarny, za przydzielanymi kategoriami stoi algorytm finansowania jednostek. Władze resortu chcą na podstawie oceny poziomu i wykazu osiągnięć pracowników dokonać podziału funduszy na naukę. Z kolei władzom jednostek edukacyjnych rzetelne, nietraktowane jako akcje oceny pozwalają na przegład kadry i podjęcie odpowiednich kroków w celu poprawy pracy naukowej i dydaktycznej. Bardzo często oceny nie przynosiły żadnych efektów.

# Paranoja polityczna

W mojej ulubionej taniej księgarni trafiłem na dość cieniawą (1997) książkę *Paranoja polityczna* autorstwa R.S. Robinsa (psychiatry) i J.M. Posta (politologa) [tłum. H. Jankowska, Książka i Wiedza, Warszawa 2007].

Autorzy zaczynają od definicji wg encyklopedii Webster'a<sup>1</sup>: „Paranoja: Choroba psychiczna, dla której typowe są usystematyzowane urojenia oraz projekcja osobistych konfliktów, przypisywanych rzekomej wrogości otoczenia. [...] Charakteryzuje się uporczywymi, nieulegającymi zmianom, spójnymi pod względem logicznym urojeniami, dotyczącymi przeważnie prześladowań albo związanymi z manią wielkości”.

Następnie poznajemy typowe objawy zachowania paranoicznego. Streszczam krótko: paranoik sądzi, że żyje w świecie pełnym wrogów, którzy go wykorzystują; nie ufa przyjaciółom i współpracownikom; nie zwierza się nikomu; stale czuje urazę i nigdy nie wybacza zniewag lub lekceważenia, które ranią jego poczucie (manię) wielkości. I najważniejsze: wszystkie zdarzenia są interpretowane jako wynik jednego lub wielu spisków skierowanych przeciw osobie dotkniętej paranoją.

Zachowanie chorego jest najzupełniej normalne we wszystkich obszarach życia, które nie dotyczą jego urojeń. Potrafi też logicznie te urojenia uzasadniać. W tym paranoja różni się wyraźnie od innych schorzeń psychicznych – toteż paranoicy często bywają uważani za ludzi całkownie normalnych.

W dodatku istnieją środowiska, w których zachowanie podejrzliwości w stosunku do otoczenia jest niezbędne. Należą tu wszelkie służby specjalne, zwłaszcza kontrwywiad. Ale – co dla nas najbardziej interesujące – również środowisko polityków, gdzie trwa nieustanna walka o pozycję w hierarchii władzy i gdzie faktycznie mają miejsce spiski i zdrady. Autorzy posuwają się nawet do twierdzenia, że polityk, który nie wykazuje cech paranooidalnych, ma niewielkie szanse na utrzymanie swojej pozycji. Nic dziwnego, że takie otoczenie tworzy klimat sprzyjający przekształceniu zdrowych odruchów obronnych w paranoidalną obsesję.

W każdym społeczeństwie można znaleźć dotkniętą paranoją grupę i jednostki. Przeważnie są ignorowane lub wyśmiewane, czasem prześladowane.

Toteż politycy dotknięci paranoją zwykle nie są zbyt groźni. Najczęściej słucha ich jedynie garstka wyznawców. Jednak gdy trafią na sprzyjający klimat, gdy całe społeczeństwo zaczyna wykazywać tendencje paranooidalne – mogą być niszczycielscy. Taki klimat powstaje, gdy społeczeństwo jest obolałe (np. Niemcy po I Wojnie Światowej), gdy narastają duże nierówności społeczne (jak przed każdą wielką rewolucją), gdy ludzie czują się zagrożeni (np. ekonomicznie). Wówczas łatwo uwierzyć w podsuwane teorie spiskowe, dające proste wyjaśnienia autentycznych problemów.

Oczywiście, nie wystarczy być paranoikiem aby odnieść sukces w polityce – potrzebna jest jeszcze umiejętność oddziaływania na tłumy (głęboka wiara paranoika w swoje iluzje bardzo pomaga). Przede wszystkim jednak, urojenia spiskowe tkwiące w głowie polityka aspirującego do przywództwa muszą dobrze wyrażać lęki społeczeństwa (najlepiej, gdy są one zakorzenione w tradycji).

Atrakcyjność interpretacji spiskowej polega na tym, że wprowadza przyczynowość. Historia przestaje być zbiorem przypadkowych zdarzeń – staje się prosta, logiczna i zrozumiała.

Paranoiczny przywódca, prowadzący swych zwolenników do walki z wymyślanym spiskiem, nie ufa nikomu i wobec tego musi kontrolować wszystko i wszystkich. Dąży więc do władzy autorytarnej, którą wcześniej czy później zamienia w dyktaturę, najczęściej eliminując systematycznie najbliższych współpracowników.

Lista okropnych skutków politycznej paranoi jest bardzo, bardzo długa. Toteż autorzy mogli jedynie przedstawić przykłady największych zbrodniarzy.

Nie da się oczywiście w felietonie omówić książki liczącej 400 stron. Więc tylko dwie ciekawostki – o Stalinie i o Hitlerze:

- a) Po śmierci męża Eleonora Roosevelt otrzymała osobliwy list kondolencyjny od Józefa Stalina. Po kilku słowach współczucia Generalissimus wyraził przekonanie, że jej mąż został zamordowany i zaoferował pomoc w przeprowadzeniu śledztwa! Trudno wyrokować, czy ten gest był wyłącznie wynikiem paranoi, czy odbijał też atmosferę panującą w kremlowskich korytarzach.
- b) U Hitlera fobia antysemicka wiązała się prawdopodobnie z podejrzeniem, że jego dziadek był Żydem (ojciec Hitlera był nieślubnym dzieckiem). W sposób typowy dla paranoika przerzucił swój niepokój na zewnątrz, uznając wszystkich Żydów za wrogów spiskujących przeciw niemu i całemu niemieckiemu narodowi (z którym się utożsamiał). Ponieważ głęboko wierzył w te urojenia i odczuwał autentyczną nienawiść, był wiarygodny i pociągał tłumy swoimi przemówieniami (które zresztą starannie reżyserował).

Ostatnie zdania książki warto zacytować w całości:

„Czytelnik nie znajdzie w tej książce recepty, jak zapobiec paranoi, bo nie da się wyeliminować zjawiska tak głęboko zakorzenionego w ludzkiej istocie. Możemy jednak zachować czujność i zwracać uwagę na niebezpieczeństwo, jakie stanowi paranoja polityczna. Obojętność na jej wczesne przejawy oznacza pobłażanie złu. Skłonność do paranoi, gdy nie zostanie zauważona, będzie się tlić, a gdy ktoś ją wykorzystają, może przerodzić się w psychopolitykę nienawiści”.

ABBA

<sup>1</sup> Podaję definicję, ponieważ mam wrażenie, że chociaż często używamy tego słowa, nie całkiem je rozumiemy.





## Kraków – warto wiedzieć

# Kwiaty w środku zimy

W styczniowe mroźne południe w pomieszczeniach Wydziału Biotechnologii i Ogrodnictwa Uniwersytetu Rolniczego można było zobaczyć, jak młodzi ludzie, bynajmniej nie studenci, krzątają się przy ogrodniczych pracach, zaś przyglądają im się przedstawiciele mediów. Tymi młodymi osobami byli wychowankowie Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego nr 3 im. Kornela Makuszyńskiego w Krakowie, którym towarzyszyli terapeuci zajęciowi, rehabilitanci z AWF oraz naukowcy z Wydziału Biotechnologii i Ogrodnictwa UR. W ten niecodzienny sposób Uniwersytet Rolniczy i krakowska Akademia Wychowania Fizycznego wspólnie reklamowały powstanie nowego, pierwszego w Polsce kierunku: interdyscyplinarnych studiów podyplomowych z zakresu hortiterapii.

Fot. Gabriel Wojcieszek



Pierwsza ogólnopolska konferencja dotycząca hortiterapii odbyła się 15 marca 2012 r. w Centrum Kongresowym Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie. Została zorganizowana przez Katedrę Roślin Ozdobnych Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie. Tematem konferencji były zagadnienia związane z terapią zajęciową oraz wykorzystaniem roślin i prac ogrodniczych w leczeniu, terapii i rehabilitacji dzieci i dorosłych. W konferencji wzięli udział pracownicy nauki oraz praktycy, lekarze, ogrodnicy, pedagodzy, psycholodzy, rehabilitanci, architekci krajobrazu, ekolodzy, studenci i wszystkie osoby zainteresowane ogrodami i roślinami w procesie terapii.

Prof. Anna Bach (Katedra Roślin Ozdobnych UR) powiedziała wówczas: – Hortiterapia, czyli terapia ogrodnicza, należy jako dziedzina wiedzy do współczesnych osiągnięć cywilizacyjnych. Opiera się na interdyscyplinarnym działaniu medycyny, ogrodnictwa i terapii w celu poprawy stanu zdrowia ludzi. Mimo że lecznicze działanie natury i ogrodów znano już w starożytności, o czym świadczy m.in. słynne powiedzenie Hipokratesa *Medicus curat, natura sanat*, to świadome włączenie ogrodnictwa do terapii różnych schorzeń u dorosłych i dzieci wymagało nowej redefinicji dziedziny ogrodnictwa. Według Pauli Relf (1992) współczesne ogrodnictwo rozumiane jest jako nauka i sztuka, dotyczące nie tylko klasycznej uprawy i zastosowania roślin kwiatowych, warzywnych i owocowych w ogrodach, ale również ich wpływu na rozwój emocjonalny i umysłowy człowieka, a także na poprawę jakości życia społeczeństw.

W tradycyjnym ujęciu ogrodnictwo dysponowało zazwyczaj finalnym produktem uprawy, np. kwiatami, owocami lub drzewkami ze szkółki, a także kompozycją tych roślin, tzn. ogrodami. We współczesnej hortiterapii – tłumaczyła prof. Bach – wykorzystuje się nie tylko wszystkie elementy procesu produkcji roślin ogrodniczych (np. nasiona, owoce, kwiaty, pędy, korzenie, cebule), ale i wszystkie rodzaje prac ogrodniczych (np. siew, sadzonkowanie, pielęgnowanie roślin, zbiór owoców) oraz wszystkie możliwości artystycznego zastosowania roślin (np. florystyka). Natomiast ogrody terapeutyczne, ogrody zdrowia powinny charakteryzować się określonymi cechami,

które korzystnie oddziałują na wybrane schorzenia u dorosłych i dzieci. Hortiterapia ofiaruje bardzo wiele nam wszystkim: zdrowym, cierpiącym i chorym. Dziewiętnastowieczna malarka i ogrodniczka angielska, Gertruda Jekyll, pisała, że ogrody są cudownym nauczycielem: uczą cierpliwości, pilności, oszczędności, a przede wszystkim bezgranicznej ofiarności.

Teraz, po pięciu latach przyszła kolej na zaprezentowanie następnej inicjatywy: podyplomowych studiów interdyscyplinarnych. O nowym obliczu ogrodnictwa mówiła więc dr hab. Bożena Pawłowska, kierownik Katedry Roślin Ozdobnych UR, ideę hortiterapii przybliżyła dr inż. Bożena Szewczyk-Taraneck kierownik Studiów Podyplomowych Terapii Ogrodnicza, a o terapii zajęciowej jako zawodzie przyszłości mówiła dr hab. Aneta Bac, kierownik Katedry Terapii Zajęciowej AWF. Hortiterapia (terapia ogrodnicza) – to forma terapii zajęciowej wykorzystującej rośliny, prace ogrodnicze i ogród jako narzędzie terapeutyczne. Jest już standardem m.in. w USA, Wielkiej Brytanii, krajach skandynawskich, w Niemczech, Austrii i Szwajcarii. Hortiterapeuci stosują techniki bazujące na pracy z roślinami do leczenia konkretnych dysfunkcji – fizycznych i psychicznych pacjentów. Hortiterapia wykorzystywana jest także w rehabilitacji zawodowej i resocjalizacji.

Celem kształcenia na kierunku terapia ogrodnicza ma być wykształcenie profesjonalnych hortiterapeutów do prowadzenia zajęć terapeutycznych służących poprawie dobrostanu fizycznego, psychicznego i społecznego osób niepełnosprawnych, osób z ograniczeniami w funkcjonowaniu oraz wykluczonych społecznie. Absolwenci uzyskają kompetencje umożliwiające podjęcie pracy w instytucjach ochrony zdrowia, edukacyjnych, pomocy społecznej, warsztatach terapii zajęciowej, świetlicach, fundacjach działających na rzecz osób z ograniczeniami w funkcjonowaniu, osób z niepełnosprawnością oraz wykluczonych społecznie. Zajęcia odbywać się będą na terenie Wydziału Biotechnologii i Ogrodnictwa Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie. W programie przewidziano także wyjazdy studyjne do najważniejszych ośrodków prowadzących zajęcia hortiterapeutyczne w Polsce.



Fot. Gabriel Wojcieszek

Uniwersytet Rolniczy ma już w dziedzinie rehabilitacji widoczne efekty. Oto absolwentka kierunku ogrodnictwo (specjalność rośliny ozdobne), mgr inż. Agnieszka Sosna, zdobyła II miejsce w Ogólnopolskim Konkursie „Otwarte Drzwi”, organizowanym przez PFRON, na najlepszą pracę magisterską (kategoria: prace magisterskie z zakresu rehabilitacji medycznej). Jej praca dyplomowa jest interesującym i nowatorskim projektem ogrodu terapeutycznego przy Ośrodku Polskiego Stowarzyszenia Osób z Upośledzeniem Umysłowym w Pszczynie. Pracę wykonała w Katedrze Roślin Ozdobnych (Wydział Biotechnologii i Ogrodnictwa) pod kierunkiem dr inż. Bożeny Szewczyk-Taraneck.